Poniedziałek. Kraków, dnia 1go Lutego 1864.

NOWINY ZE SWIATA.

Nr. 3. Rok II.



Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty, przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 cent. na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 złr. — półrocznie 1 złr. 50 kr.

Przyjmuje się najmniéj półroczną przedpłatę przesełka ma być adresowaną do miejsca Redakcyi pod liczbą **93** przy ulicy Grodzkiéj

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

O PAŃSZCZYZNIE.

II. Zkąd się wzięło pańskie?

Opisaliśmy wam, kochani, zeszłą razą, jakto na świecie było, kiedy Chrystus Pan na świat przyszedł i kiedy to jeszcze biedni, prości ludzie pańskiego nie znali, bo wtedy było dla nich coś gorszego, niż pańskie, bo wtedy była okrutna niewola.

Ale trzeba wam wiedzieć, że i dziś jeszcze nie już pańskie, ale jeszcze straszna jest niewola, a to tam, gdzie wiara święta katolicka nie jest jeszcze rozszerzoną, albo choć też ją już ludzie znają, to nie jest jeszcze dostatecznie w ich sercach wszczepioną.

Okrutna niewola jest jeszcze w Ameryce to jest w tej części świata, co jest pod nami, gdzie wtedy kiedy u nas ludzie śpią, słońce świeci; a kiedy u nas słoneczko przypieka i ludzie pracują, tam ludzie odpoczywają i miesiączek im przyświeca.

Otóż tam to jest jeszcze niewola i widzicie teraz tam wojnę prowadzą tak zaciętą, że już czwarty rok trwa ze strasznem kraju spustoszeniem o to właśnie, bo jedni chcą znieść niewolę, a drudzy to są tacy jeszcze, co ją chcą zatrzymać i o to się biją. Ale Bóg sprawiedliwy pewnie niedozwoli, aby ci bezbożnicy, co niewoli dla biednych ludzi pragną, zwyciężyli. Nie, niezwyciężą! I tam niewola za łaską Pana Boga ustanie.

Jest jeszcze i gdzieindziej niewola a to pod moskalem, na Sybirze, gdzie to nieszczęśliwi mieszkańcy gorzej bydląt pracować muszą — a dokąd teraz tysiące naszych braci powstańców i całe gminy okrutny moskal wypędza.

Podziśdzień byłaby jeszcze wszędzie po świecie ta bezbożna niewola, ale Bóg miłosierny, który jest ojcem wszystkich, tak ubogich, jak możnych, który dozwala słońcu wschodzić zarówno dla dobrych i złych, dla panów i prostaczków, ten Bóg najdobrotliwszy przez łaskę Swą świętą, od niej nas uwolnił i wszystkich ludzi powoli uwolni.

Bo gdy Chrystus Pan na świat przyszedł, ze wszystkiemi zarówno obcował, sam sobie prostaczków obrał za uczniów a bliźniego kazał kochać, jak siebie samego.

Dla wszystkich zarówno ustanowił swoje święte Sakramenta i sam siebie wszystkim bez różnicy za pokarm zostawił. Apostołowie też święci zaraz poczęli głosić, jak np. święty Paweł, że niema różnicy między *wolnym a niewolnym*, że *wszyscy ludzie są braćmi w Chrystusie*, że *Bóg jest zarówno pa-*

nem wolnych i niewolników i że niema względu na osoby.

Poczęli też zaraz pierwsi chrześcianie lepiej się obchodzić z niewolnikami. Biskupi, księża kazali przeciw niewoli, zakazywali handlować niewolnikami i trzymać ich jak stada bydła.

Ale uważcie sobie waszym prostym rozumem, czy to było możebne, aby naraz wszystkich niewolników puścić wolno, aby każdy poszedł sobie w swoją stronę? Cóżby rozpuszczeni niwolnicy byli czynili?— Nie mając nic własnego, musieliby chyba kraść i rozbijać. Nie mieli, ani domów, ani roli, któraby ich mogła wyżywić — więc gdzież się mieli udać? Gdyby Pan Bóg był tak urządził, żeby wszystkich niewolników panowie byli od siebie puścili — któżby był u nich pracował?

Niewolnicy uwolnieni ze złości do panów, którzy ich przedtem męczyli, niechcieliby byli u panów pracować, musiałaby więc nastąpić bieda, głód i spustoszenie.

Inaczej przeto natchnął Bóg panów chcąc powoli biednym ludziom wolność nagotować. Otóż panowie budowali w dobrach swoich domy i w nich osadzali niewolników uwolnionych. Wyznaczali im też kawałek pola, który mieli uprawiać dla siebie i z niego się utrzymywać z obowiązkiem odrobku na gruntach pańskich.

Różni różnie się z niewolnikami uwolnionymi godzili. Jedni musieli pięć, inni cztery, trzy dni w tygodniu, lub jak tam potrzeba było na pańskiem pracować, składać daniny, to w kurach, to w przędzionkach i tym podobnie.

Dobrze było panom a biednym ludziom niezgorzej. Panu obrobił poddany grunta, żywić go pan niepotrzebował, bo mu dał kawałek, na którym dla siebie pracował.

Był sobie też biedny człowiek przynajmniej u siebie wolnym; mógł sobie spokojnie, gdy swoje odrobił, z żoną i dziećmi razem mieszkać bez bojaźni, żeby kto jego, albo żonę, albo dzieci jego sprzedawał, palił lub zabijał.

Kto też większy miał kawał gruntu, na którym siedział i mógł trzymać czeladź, niepotrzebował sam chodzić na robotę, ale mógł dla siebie w domu pracować chwaląc Boga i dziękując mu za to dobrodziejstwo i nie jeden choć za czasów pańszczyzny dobrze się miał.

Tak to ustała niewola, a na jej miejsce nastała *po świecie* za wolą Bożą *pańszczyzna.*

Ale u nas *w Polsce* najmilsi! nigdy niewoli nie było, a to dla tego, że kiedy Polska zaczynała róść już po świecie niewolę znoszono a pańszczyznę zaprowadzano. U nas w Polsce, jak wszędzie indzie naówczas, u Niemców u Francuzów była tylko pańszczyzna.

Trzeba wam bowiem wiedzieć, że przed kilku wiekami, kiedy to dopiero Polska powstawała, to nie było tyle miast i wsi co dzisiaj, ale w wielu miejscach, w których dziś są wspaniałe miasta i ludne wioski, były naówczas lasy i nieuprawne pola. Powoli dopiero zaludniały się okolice.

Kiedy jaki Polak w bitwie się odznaczył, robił go król szlachcicem i dawał mu takie nieuprawne ziemie. Nie mógl on sam tych pól karczować i uprawiać, przybierał sobie więc ludzi biednych do pomocy, dawał im kawałek gruntu, żeby się z niego żywili, stawiał im domy, a oni za to obowiązali się jemu w gruncie pracować.

Kiedy polscy panowie wojnę prowadzili a Pan Bóg im poszczęścił, że nieprzyjaciół zwyciężyli i jeszcze ludzi do niewoli nabrali, to wróciwszy z nimi do domu, jeńców tych w ten sam sposób na gruntach swoich obsadzali z tym warunkiem, aby pańskie odrabiali.

Takim sposobem powstawała i u nas w Polsce pańszczyzna, bo jak po całym świecie, tak i w Polsce byli bogaci i biedni, a i dziś widzicie, chociaż ustała pańszczyzna, to kiedy komornik, albo i inny jaki chudak, czy to we dworze, czy u kmiecia zagon wynajmie, to od niego odrabia.

Lżejsza jednakże była u nas w Polsce pańszczyzna, niźli u sąsiadów naszych, gdzie kiedy pan na polowanie jechał, a zimno mu było, to kazał pierw-

szemu lepszemu chłopu brzuch rozpruć i w nim sobie skośniałe grzał palce.

Takiej bezbożności, uchowaj Boże! w Polsce nigdy nie było. Trafiało się, co prawda, że były tu i owdzie nadużycia, że się źle z ludem obchodzono. Ale któż się to źle z ludem na pańskiem obchodził? Oto zwykle polowi, karbowi, ekonomi, rządzcy, których panowie w dobrach swoich stanowili, bo sami wszędzie w rozległych dobrach obecnymi być nie mogli i często też, czy na wojnę, czy za interesami z domu wyjeżdżać musieli.

Gdy ty gospodarzu z domu odjeżdżasz a sługę twojego na miejscu twojem zostawisz, to on w nieobecności twojej rolę gospodarza odgrywa i nieraz więcej jak ty sam pozwala sobie. Podobnie też owi karbowi, rządy nad ludźmi przy robocie prowadzili, chcąc okazać, że oni wiele znaczą.

Lecz to już minęło — a i z was nie jeden może bije, poniewiera czeladnika, parobka lub dziewkę, jakby i bydlęcia nieponiewierał z obawy, aby mu się nie zmarniło, a módlicie się co dzień w pacierzu: *odpuść nam nasze winy jako i my*, odpuść więc każdy w Imię Boga tym, którzy się nad wami znęcali, niepamiętajcie im tego, aby wam Bóg, ojciec nasz najmiłosierniejszy, który i nieprzyjaciół miłować rozkazał i *wasze winy prędzej odpuścił.*

Opisaliśmy wam więc kochani, *zkąd się wzięła pańszczyzna?*

Wielkiem była ona dla ludu prostego, na one czasy dobrodziejstwem, bo człowiek prosty, który nic nie miał, mógł się za to, że na pańskim gruncie robił, z żoną i dziećmi obżywić, a i jaki taki grosz zebrać.

Lecz gdy się już ludzie biedni po panach pousapowiali i długie lata ciężko dla panów na ich gruntach pracowali, wtedy chciał Bóg, aby ten kawałek ziemi i ta chałupa, na której wieśniak siedział i z niej odrabiał, przeszła na jego własność, tak iżby już nic z niej nikomu dawać niepotrzebował i był sobie zupełnie *wolny,* do niczego nieobowiązany, tak, iżby mu pan od roboty, czy to w gruncie, czy to koło domu, co słuszność zapłacił.

Oddawna też, bo od 200 przeszło lat przemyśliwali i radzili z natchnienia Bożego u nas w Polsce panowie, księża, królowie, żeby to pańskie ustało, co się też dzięki Bogu Najwyższemu, za ich staraniem w naszych czasach stało.

O tem jednakże *co panowie w Polsce robili, żeby pańskie ustało,* w przyszłym, za pomocą Boską, opiszemy wam numerze.

Co słychać w Galicyi.

Nieszczęścia nie chodzą po ziemi, tylko po ludziach, mówi stara bardzo przypowieść, tak też i w Galicyi, tam ode Lwowa, przydarzyło się wielkie nieszczęście, o którem my wam już wspominali, a to że wilk wściekły pokąsał w tamtych okolicach 22 ludzi, którzy choć są we Lwowie w wielkiem staraniu, ale i tak z nich nic nie będzie, i już się ich dużo popsuło i zmarło.

Oj, straszue to nieszczęście, ej straszne! bo któż może wiedzieć, wiele tam drugich wilków ten wściekły wilk pokąsał, a one będą znowu kąsać psów i ludzi, to Bóg raczy wiedzieć, co z tego będzię. Ale wiecie wy ludkowie, kto nam to do Galicyi to nieszczęście sprowadził? A jużci któżby tylko miły sąsiad moskal, co wszystkiego złego na świecie jest przyczyną.

Bo widzicie on moskal chcąc powstańcom na złość zrobić, kazał het rąbać lasy, to naturalnie wilczyska się nie miały gdzie podzieć i przyleciały zgłodniałe do naszej Galicyi i takiego nieszczęścia narobiły.

Powinniście przeto ludzie kochani po wsiach tej zimy względem wilków i psów, wielką ostrożność zachować.

Więc już wiecie, że moskale zdrajcy sprawili nam to nieszczęście, że wilków do nas posłali, pamiętajcież i o tem, że jeszcza gorsza rzecz niż wilki, znajduje się w Galicyi, z łaski moskali, — bo oto są między nami rozmaite szpiegi moskiewskie, którzy plotą bajki niesłychane o pańszczyznie, o Polakach i którzy-

by chcieli, ludzi prostych ciemnych, na stronę moskala przeciągnąć, i żeby to ludzie prości, lepiej trzymali za moskalem a niż za swoim rodzonym bratem. O moi kochani, odpędzajcie takowych fałszywych ludzi, takich szpiegów moskiewskich, jeszcze bardziej niż wilków, bo oni wam więcej szkodzą, niż wilcy, bo oni chcą kłamstwem, ojczyznę i duszę waszą zabić. Dla tego moi kochani ludkowie, jak zdybiecie takiego odmieńca, co by z moskalem trzymał i prawił, że pod moskalem lepiej, jak w Galicyi, to mu krzywdy na ciele żadnej nie róbcie, bo to miłość bliźniego nie pozwala, ale go pochwyćcie i do urzędu doprowadźcie, a nie zabijajcie dusz waszych, bo się potem dokumentnie pokaże, że to był jakiś hultaj, szpieg moskiewski, a was chciał od miłości Boga i bliźniego odwieść, i przeciw braci waszych, a może nawet i władzy wyższej, was podburzyć. Pamiętajcie więc dobrze o takich wilkach.

Od powstania.

Od powstania można powiedzieć, że Polacy nasi bracia, doprawdy cudów dokazują, bo oto czem większa zima i większe mrozy dopiekają, to powstańców przybywa i powstanie silniejsze; tak właśnie jakby Polacy chcieli pokazać moskalom i całemu światu, że miłość ojczyzny, jest tak gorąca, że i lody stopi i zimę zmoże.

Oto jak donoszą gazety, że w samem Lubelskiem to jest ze 20 oddziałów powstańców.

W Krakowskiem jest także kilka oddziałów polskich i co najwaleczniejszych.

A co najlepiej przekona, jakie jest mocne powstanie, to list od powstania do gazety „Chwili" przesłany, który wam tu wypiszemy.

Oto tak ten list donosi:

Mimo mrozów i zawiei powstanie trwa w naszych górach: od Chmielnika aż ku Słupi i w Iłżyckich lasach, stoją oddziały znaczne powstańcze, dobrze uzbrojone, zaopatrzone w broń, w amunicyą i w kożuchy.

Zdaje się, że Opatrzność wybrała tę okolicę, do takiego powstania, gdzie w górach powstańcy tylko przechodzić mogą a moskalom ciężko się dostać.

W tych to miejscach stoją nasi dzielni powstańcy, pod dowództwem Bogdana, Rębajły, Liwoczy, Szałusza i innych; — jedni ukryci po wsiach, drudzy w namiotach na to porobionych, Nic swobodniejszego, jak życie w obozie, ognie tam są wielkie rozłożone, żywności dostatek, kożuchy dostali wszyscy powstańcy a w ostatnich dniach ośmset nowych nadeszło.

W broń, w proch, są zaopatrzeni dostatecznie jedynie butów nastarczyć trudno. Już kilka tygodni stoją w tej okolicy spokojnie. Między oddziałami najlepiej udany jest oddział tego dzielnego Rębaiły, (tego co to taki pobożny.)

Wszystkie te oddziały, mają swoją służbę obozową, ułatwioną przez włościan, którzy w tej okolicy powstaniu bardzo sprzyjają i pomagają, tak dalece, że na ich straży są obozy i magazyny powstańców.

Bo oni swoim chłopskim dowcipem i rozumem, doskonale umieją zmiarkować; gdzie, kiedy i jak moskale maszerują i zaraz przestrzegają naszych powstańców.

Dosyć można powiedzieć, że w tej okolicy otworzyły się oczy włościanom, i widzą złośliwość moskiewską.

Że dotąd bitki nie ma, pochodzi ztąd, że w lasach są wielkie śniegi, to moskale dojść nie mogą, a i tak wojacy moskiewscy są już nie tacy chętni do bitki, bo już są bardzo znużeni i zesłabieni, bo ich tak, jak naszych, nierozpala miłość ku ojczyznie.

Więc tu, jak widzicie, donosi list ten, że włościanie w Polsce kongresowej, są wszędzie powstaniu przychylni, to też moskal, co się dotąd najwięcej pastwił nad powstańcami, nad panami i mieszczanami, to teraz już poczyna swoją sztukę z chłopami wyprawiać, bo oto jak donoszą, że chyta i pędzi het daleko włościan.

I tak z jednej wsi, niedaleko od Warszawy, to zabrał kilkuset chłopów i niewiadomo co będzie z nimi robił? O juźci on ich ta nie będzie głaskał, ej nie będzie, tylko ta dla nich różne męki pewnie nagotował.

Donoszą z Warszawy, co też tam te moskaliska dokazują, że doprawdy czasem i do smiechu przychodzi, co te burki za koncepta mają. Otóż tam jest we zwyczaju, że co poniedziałek, wolno niektórym siostrom, żonom, przychodzić do cytadeli, tam gdzie są więźniowie i dowiadywać się o ich zdrowiu, zanieść im jaką przyodziew i widzieć się chociażby chwilkę z nimi.

Biedne matki, żony, siostry, czekają tego poniedziałku z niecierpliwością i nagromadzi się ich bardzo dużo, z różnego stanu, boć przecie każda, chce swego uwidzieć.

No i kiedy się ich taka moc zejdzie, i całe godziny na mrozie czekają, to dopiero wyjdzie jaki starszy od tego więzienia i powie, że tylko ma na ten dzień 30 biletów do rozdania, za któremi dopiero, można te biedaczki do swoich wpuszczać. Wtedy te biedne niewiasty cisną się koło niego, sto rąk wyciąga się ku niemu, jakby nieprzymierzając duszyczki w Czyszczu, a ten zdrajca Boga niebojący kpiny sobie robi i pokazuje im bilet, a nie dając do razu, jeno się drażni z niemi i dopiero da bilet, komu się mu podoba.

A kiedyś to wyszedł i począł krzyczeć: „po co was się tu taka hurma zeszła? przecież wszystkich nie puszczę do więźniów? jak się nierozejdziecie to was każę sikawkami rozpędzić.“

No i moiściewy, naprawdę zajechały wozy z sikawkami, i biedne niewiasty, wymarznąwszy kilka godzin, odeszły z niczem do domu.

Piszą także, że już i moskale rozkazali swoim wojakom, aby się w takie ciężkie mrozy nie bili, bo i armat dowieść nie można, i ciężkie wojska przez takie śniegi, nigdzie dojść nie mogą.

To i powstańcy nie mogą teraz żadnych bitek prowadzić, tylko w tenczas kiedy kilku moskali w przejeździe uchwycą.

O jednym znowu stróżu kamienicznym co wyrabiali moskale, stoi wypisane w gazecie „Chwili.“ To tak było:

Razu jednego wpadli moskale na rewizyą do kamienicy jednej pani, co jej mąż już był na Sybir wywieziony i poczęli szukać broni, prochu i takiej maszyny, co nią różne pisma drukują.

Ale gdy nic znaleść nie mogli, a duchem mówili że tu jest i jest broń, i ta maszyna ukryta, to złapali stróża kamienicznego i poczęli go pytać i męczyć, aby zeznał gdzie to jest przechowane. Gdy zaś stróż o niczem nie wiedział, i nic nie chciał powiedzieć, to go starszy moskiewski najprzód kazał niby to wiszać, aby go nastraszyć, ale gdy i to niepomogło, zdjęli mu powróz ze szyi i dali mu sześćdziesiąt buków. Lecz kiedy biedak i potem nic nie powiedział, to go wzięli, wsadzili do dziury w ziemię, przykryli deszczkami i poczęli sypać ziemię, mówiąc: „Jak nie powiesz gdzie broń, to cię żywcem zakopiemy.“ Ale kiedy i to nie pomogło i stróż nic nie wyznał, to wzięli i panią i stróża do więzienia, i tam dopiero będą ich męczyć, Bóg wie jak długo, niewiedzieć o co.

Albo znowu ot piszą o tem do gazety „Chwili“, jak tam we wsi Zatora wpadł na probostwo jakiś oficer moskiewski z kozakami na rewizyą, zelżył proboszcza najbrzydszemi słowami, kazał mu gołemi rękami kopać ziemię w piwnicy, czy gdzie czego nie ma, potem go nawet kazał bić, a gdy nic w plebanii nie znalazł, to wpadł z czapką na głowie aż do kościoła, i kazał sobie Cymborium, to jest, gdzie jest Przenajswiętszy Sakrament otworzyć, brał puszkę bez uszanowania do ręki, i szukał czegoś nawet w komunikantach, i dopiero po takich gwałtach, opuścił plebanią.

Dosyć, że tych okrucieństw, co ci moskale robią co dzień, toby na wołowej skórze nie spisał.

O moi kochani, co też to Gazeta Narodowa o Litwie donosi, to dziwności — piszą ztamtąd że ks. Maćkiewicz żyje, i jest na czele powstańców, i że moskale kogo innego powiesili, i piszą, że jak lud zobaczył, ze ks. Maćkiewicz żyje, to sobie to za cud

ma wielki, i garnie się do niego. A tu nie cud żaden, tylko jeżeli innego powiesili, to jużcić ten ks. Maćkiewicz żyje, i znowu będzie tęgo bił się z moskalami.

Zresztą gdyśmy od Litwy daleko, to za prawdą nie ręczymy, piszemy wam to, co inne gazety donoszą, a czyja będzie prawda, to się przecie musi kiedyś pokazać.

Z Wiednia donoszą, że na dniu 22 Stycznia, armija austryacka, składająca się z 50 tysięcy żołnierzy, wyruszyła teraz ku Danii, do tych Niemców, aby wola Austryi była usłuchana i dopełniona, i dla tego ministrowie żądają, aby Rada Państwa uchwaliła na te koszta 10 milionów pożyczki.

Ale Rada Państwa nie chce się na to zgodzić, na te miliony, bo cóż innem krajom do tego, co się ta między Danią a Niemcami dzieje. Tylko że idzie o honor Austryi, to nie wiedzieć, jak Rada Państwa uradzi.

Piszą także, że w Radzie Państwa była mowa o tym podatku zbytkowym, i jeden z noszych posłów pan Grocholski, zbijał bardzo mądrze i bardzo słusznie, aby ten podatek w Galicyi zaniechać, bo on tak mówił: u nas w Galicyi u nikogo się nieprzelewa, więc zbytku nigdzie nie ma, bo tam zbytku być nie może, gdzie jest bieda, i gdzie już kraj różnemi podatkami jest obciążony.

O wielką prawdę ten poseł powiedział: że gdzie myśleć o zbytku, kiedy tu jaki taki ledwo wyżyć może.

Oj prawdę, wielką prawdę, powiedział pan Grocholski, bo że sobie jaki taki trzyma wózek i parę koni, toć przecie nie zbytek, boć trudno każdemu chodzić piechotą.

Z Paryża donoszą bardzo smutne rzeczy, a to, że się znalazło takich 4 zbójów Włochów, co zjechali do Paryża, aby tego wielkiego człeka, cesarza Napoleona, co chce dobrze dla wszystkich, zgładzić ze świata.

Ale że wszędy i zawsze większa jest moc Boska, niż złośliwość ludzka, to tez i tych zbójów szkaradnych pochwytali, zanim tan szatański zamysł uczynili. Znaleźli przy nich broń różną, proch i takie bomby strzelające, które chcieli między ludzi rzucić, co otaczają ccsarza Napoleona, a dopiero na niego napaść i zamordować.

Zapomnieli głuptaki, że sprawiedliwego Pan Bóg strzeże i nie dopuści mu od nikogo krzywdy.

Tak też i ten cesarz Napoleon, jeżéli on jest taki sprawiedliwy; jak się wydaje, i jeżeli chce dobra dla narodów uciśnionych, i szuka prawdy, to on jest w łasce Boskiej, i choćby nie tylko takich czterech głuptaków, szaleńców, ale wszystkie mocy tego świata przeciw niemu powstały, to mu nic nie zrobią, i on postawi na swojem, i jego będzie tryumf.

Bo Bóg swoich wybranych i swoich posłanników, otacza strzegącemi aniołami, i niewidzialną a niezwyciężoną potęgą, której się nic na tym świecie nie oprze.

Cesarz Napoleon, miał znowu do jednego starszego księdza bardzo ładną mowę, w której powiedział, że w każdym stanie, człek ma zawsze co cierpieć lecz jedynem szczęściem dla ludzi, jest silna wiara i ufność w Boga, że to co dobrem dostąpi zwycięztwa i że kto zasłuży od Boga ku dobru, to może ufać, że mu Bóg zawsze pomoże.

Tak mówił ten wielki człek, co choć taki mocarz a tak się korzy przed Bogiem, i w każdym razie Boską a nie swoją moc uznaje.

Rozmaite przytrafunki.

Przytrafiła się przed kilkoma tygodniami taka szczególna rzecz:

Przed urzędem lwowskim stawiła się niejaka Maryanna Kaciuta, ze wsi Zarudce i oskarżyła się sama przed sądem, jako przed 15 laty, podpaliła jakiemuś sąsiadowi stodołę.

Sumienie, jak mówiła, nie dało jej od tego czasu, ani w dzień, ani w w nocy spokoju, i choć pokryjomu co mogła, to wynadgradzała temu sąsiadowi, to robiąc mu darmo, to różnemi sposobami, nic to nie pomogło, i robak sumienia dręczyć ją nie przestawał; dla tego przychodzi sama oskarżyć się i prosi o karę, aby jej sumienie nie cierpiało na wieki.

Urząd wysłuchawszy jej, i widząc w niej taki żal, i skruchę, za popełnioną zbrodnię, darował jej karę, jak również i sąsiad jej przebaczył, i tak upokojona kobieta do domu wróciła.

Widzicie ludzie kochani, czyliż to nie za przykład i nie na przestrogę dał Pan Jezus dla nas, ten postępek tej kobiety? abyśmy się tak zbrodni jako i zatajenia onej wystrzegali, bo sumienje, ten tajny sędzia od Boga nam nadany, nie przebaczy nam i nieuspokoi się, póki sami, to cośmy złe popełnili nie wyznamy i krzywdę bliźniemu nie nadgrodzimy.

(Dokończenie o dziadusiu.)

Dziaduś tak dalej opowiadał:

A jeżeli moskal uważa, że to jakiś ksiądz albo pan znaczny, to go przywiąże sznurami przy swoim koniu i podcina konia, aby leciał, a ten biedak musi razem z jego koniem lecieć, a jeżli się zadycha to go wlecze po drodzę tak, że nieraz nogi wiszą w górze a głowa tala się po ziemi.

Mało tam kto ranny idzie do szpitala moskiewskiego, bo albo się sam dobija na drodze, aby go moskale nie męczyli, albo umiera bez ratunku. A znaleźli się i tacy biedacy, co mieli po sto ran na sobie, tak ich moskale dobijali okrutnie. Czyżto dobry król, ten car moskiewski? Starsi nakazują tak robić i zabijać, i jeszcze chwalą żołnierzy za to.

A jeden gospodarz zapytał dziadusia:

Czy takich starszych dużo tam macie?

A dziaduś na to:

U nas w Wilnie siedzi taki starszy Murawiew, co powiesił już tyle księży najpoboźniejszych, co powiesił już drugie tyle panów, matek, dziewcząt, albo kazał żywych postrzelać. A jakto on wiesza ludzi i strzela, to aż mrowia przechodzą, mówić o tem.

Jeżeli mają kogo moskale wieszać, to mu nie zawołają księdza, jeno sobie kiepkują i gadaią, że sami potrafią wyspowiadać i wykomunikować a potem biorą umyślnie cienkie sznurki i jak założą na szyję komu, to tak zakładają, aby się dwa i trzy razy urwał, aby się jak najdłużej męczył, to też nie raz wychodzi niejednemu krew gębą i nosem, oczy mu wylizą a on się urywa i spada na ziemię, a moskale się śmieją i znowu go wieszają na nowo.

A jeżeli mają kogo strzelać, to tak strzelają umyślnie, aby go trafić w bok, w ręce, nogi, aby nie umarł zaraz, potem go podnoszą, przywiązują do pala jakiego i znowu ze śmiechem nabijają i strzelają jakby do konia, aby się niebożątko męczył i jęczał. A nieraz to przywiązują do wierzby żywego, obwiążą go prostą słomą, oblepią do około smołą albo mazią i zapalają siarniczkami, aby się ten biedak usmażył, a jak on się kręci i rusza z bólu, to oni się śmieją i dogadują mu jeszcze. Nieraz tak bywało, że zapalili moskalę stodołę z ludźmi i wartowali do około, aby żaden nie wylazł ztamtąd, a jeżeli kto wyleciżł popalony, to go na nowo brali i wrzucali do płomienia.

„A gazda Sroczek zagadał:

A czyżto się nasi nie mogą bronić?

A dziaduś na to:

Juźcić i oni się bronią i biją się z moskalami, ale cóż to pomoże, kiedy taki starszy w Warszawie niejaki Berg, to taki sam jak ten Murawiew, tak samo zdziwia i dokazuje — a każdy cierpi, wyglada i czeka, kiedy się skończy sroga męka nasza.

A ludzie spytali dziadusia:

Dokądże wy dziadusiu idziecie?

A dziaduś mówił z płaczem:

Ot idę do Ojca św., aby tam wszystko opowiedzieć, com jeno widział strasznego w całej Polsce, aby sam prosić Boga przy grobach św. Piotra i Pawła i świętych męczenników za wiarą, by się wstawili do Boga i wyprosili nam jego zmiłowanie.

Tam teraz w Polsce nie wolno nawet czarnych łachów nikomu nosić, nie wolno sobie na zimę kożucha ciepłego kupić, ani sukiennego odzienia sprawiać — zabrali rzezaki, że już i sieczki bydlęciu trudno urznąć zabrali siekiery, że i drzewa nie ma czem urąbać, aby jeść zwarzyć — popalili całe wsię, wyrąbali lasy, a takie podatki zabierają moskale, że ci na sól niewystarcza. I rób co chcesz, a ja myślę, że albo zastane kogo żywego, albo i nie, jeżeli wrócę choć za pół roku do domu.

I skończył Dziaduś swoje opowiadanie straszne o Polsce, a ludzie podumali się na to, pożegnali dziadusia i każdy poszedł smutny do domu i zmówił po pięć paciorków do Pana Jezusa za biednymi Polakami na Litwie.

Nowsze wiadomości.

Z Lubelskiego donoszą, że podczas tych wielkich mrozów miała zajść krwawa bitka, i podobno Eitminowicz, dowódzca polski, zginął.

We wsi Mejwręcie po dokonanym gwałcie przez kozaków na osobie organisty podczas nabożeństwa odprawiającego się w kościele, dopuszczali się mo skale strasznych gwałtów i bicia włościan za to że trzymania wart wiejskich namówić się nie dali. I tak wywieziono z Dusiat 30 rodzin włościańskich, z Uszpola 127 rodzin, ze wsi 16 koło Wabelnik i Popiel 260 rodzin a z 2 wsi należących do gminy Krukowa wszystkich włościan i pognano tych nieszczęśliwych aże za Moskwę, na ich zaś miejsce sprowadzają moskale dzikich burłaków.

Jak nam donoszą, w te straszne mrozy wiele dzieci pomarło z zimna w drodze.

Jenerał Bosak wydał 16 Stycznia odezwę do ludu w której dziękuje włościanom za pomoc i stwierdza w niej że między ludem wiejskim najlepsze panuje usposobienie. W obozie jego obchodzono wesoło rocznicę powstania polskiego, nazjeżdżało się mnóstwo gości i bawiono się noc całą. Skoro zaś z rana nadeszli w to miejsce moskale nie znaleźli już nikogo, bo równo z świtem cały obóz w inną przeniósł się stronę.

Od granicy donoszą o świetnem zwycięztwie odniesionem przez poczciwego Rębajłę o którym już kilka razy wam pisaliśmy. Oto tak było iż 16 t. m. oddział rosyjski składający się z jednej roty piechoty i 40 kozaków wyszedł z Opatowa a spotkawszy w lasach iłżyckich oddział powstańczy z kilkuset ludzi pod dowództwem majora Rębajły, zaczął bitkę w której pułkownik moskiewski Suchonin został ciężko rannym, a moskale z wielkiemi stratami odpartemi zostali.

Z Wiednia piszą, jako cesarz, przy wysłaniu wojaków ku Niemcom gdzie przez Prusy, i razem z Prusakami pójdą,— miał mowę do wojska, w której upominał żołnierzy, aby z smymi braćmi Prusakami zachowywali się w zgodzie; a gdyby przyszło o wojnę z Danią, aby żołnierze austryjaccy zachowali się mężnie i walecznie. Potém rzekł cesarz: Żegnam was Panowie.

Niedocieczone są wyroki Boskie! ale kto by to był powiedział, że Prusy tak się wkradną w łaskę Najjaśniejszego cesarza, i że dla nich Austrya tak przychylnie oświadczy? kiedy dotąd w Prusach względem Austryi wielkiéj szczéréści nie było.

Odbywający się dotąd sejm w Berlinie został z rozkazu króla odprawiony, ale to jakoś na złe się zanosi bo deputowani w żaden sposób z Rządem pogodzić się nie mogli.

Piszą do „Gazety Narodowej“ jako na Żmudzi moskale wywierają największą wściekłość na włościan, bo im już panów nie stało.

Murawiew kazał precz włościan wgłąb Moskwy wywozić. I tak dnia 9go stycznia wywieźli z Dusiat 30 rodzin włościańskich, którym w połowie drogi pomarło bardzo dużo dzieci z zimna. Z Uszpola wywieźli 127 rodzin; także wszystkich mieszkańców z miasteczka Onikszt i 25 rodzin z Gulbina. W 16 wsiach zamieszkałych wywieźli 260 rodzin.

O cóż za straszne barbarzeństwa, brać ludzi z własnej ojczyzny, z rodzinnej chaty i roli, i gnać tak het w obce lodowate kraje.

Cobyście robili, czy radzibyście byli, gdyby kto, broń Boże, tak z wami tu robił? Otóż to widzicie takie są rządy moskiewskie!

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca

ROMAN KIERES.

Nakładem Redakcyi. — Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W Drukarni *„Czasu“ W. Kirchmayera.* Rządzca drukarni *A. Rother.*